



PAŹDZIERNIK

1987

miesięcznik polityczny

Organizacji - Liberalnych Demokratów



Nr 70

WARSZAWA

cena 100zł

OŚWIADCZENIE

KOMUNIKATY

SOCJALIZM JAKO BRZYDKA CHOROBA

TRZY SCENARIUSZE /Jan NOWAK "KULTURA"/

GLOSSA DO TRZECH SCENARIUSZY

OPTYMISTYCZNE, ALE CZY PRAWDZIWE ?

"GRA WĄTYKAN - MOSKWA. KONIEC ETAPU"

POROZMAWIALI JAK LITWIN Z POLAKIEM

NOWY NUMER "SAMOSTANOWIENIA"

FELIETON OBSERWATORA:

KTO MIAŁ RACJE W ROKOWANIACH ROZBROJENIOWYCH ?

NOTATNIK ARKADYJSKI:

XXIV. NARODOWA W FORMIE

"JUDASZ" DO "RAJU":

X? ROZPRAWKA O METODZIE

XI? WZDZIEK IŚCIE FRANCUSKI...

Warszawa, 21 września 1987 r.

Szanowny Panie Prezydencie,

Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych, w imieniu którego zwracamy się do Pana, jest porozumieniem pięciu partii i organizacji grupujących przeciwników reżymu komunistycznego, zmuszonych do działania w konspiracji. Jesteśmy blokiem ugrupowań, które w swym działaniu odrzucają radykalizm i ekstremizm polityczny.

W wyniku rządów komunistycznej administracji, narzuconej z zewnątrz, Polska przeżywa głęboki kryzys. Cofnięcie cywilizacyjne Europy Środkowej jest przyczyną stałego napięcia, które zwłaszcza w Polsce przeradza się w cykliczne wybuchy. Powoduje to zagrożenie dla pokoju w Europie i świecie. Kwestia polska przeradza się w pełzający konflikt regionalny. Jakikolwiek porozumienie między Wschodem i Zachodem, ognorujące tę kwestię nie może być trwałe. Polacy będą czynili wysiłki aby podkopać europejskie status quo, którego ceną jest brak niepodległości narodów Europy Środkowej. W interesie Zachodu leży więc stopniowa dekolonizacja tego regionu. Głos polskich środowisk niezależnych, w tym również ugrupowań politycznych powinien być brany pod uwagę podczas rokowań ze Związkiem Radzieckim w sprawach dotyczących Europy Środkowej. Bliskie porozumienie w kwestii likwidacji rakiet średniego zasięgu jest sukcesem amerykańskiej polityki zagranicznej i dobrą prognozą dla światowego pokoju. Sukces ten jednak nie będzie trwały, jeżeli Stany Zjednoczone pogodzą się z sowiecką dominacją w jakimkolwiek punkcie globu, w tym również w Europie Środkowej.

Stoimy w przededniu XXI wieku. Nowy światowy ład, na miarę nowego wieku musi uwzględniać aspiracje narodów Europy Środkowej do życia w państwach niepodległych, politycznie i cywilizacyjnie związanych z resztą Europy.

Prosimy przyjąć wyrazy szacunku dla Pana, Pana Prezydenta Reagana oraz całego narodu amerykańskiego.

"NIEPODLEGŁOŚĆ"

Grupa Polityczna "SAMOSTANOWIENIE"

- Organizacja Liberalnych Demokratów
Organizacja

"WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ"

Polska Partia Niepodległościowa

Ruch Polityczny "WYZWOLENIE".

KOMUNIKATY:

1. Apelujemy o przekazywanie, poprzez kolportaż, wpłat i darów rzeczowych /farba, papier, matryce.../ na "FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI"
2. Potwierdzamy wpłaty: Dzikus z Zaolzia - 100 - 25000. Dziękujemy!
Grupa Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ"
3. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz. Potwierdzamy: Sumiaści - 30.000. Dziękujemy.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" - Organizacja Liberalnych Demokratów.

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez Grupę Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony, z podaniem źródła, całość po poprzednim porozumieniu z GP"N"-S.A.

Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:

- Tadeusz KADENACY i FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" /na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej/- 3rd Gwendolen Avenue, London SW 15.

- Janusz CUPRYJAK /na terenie Skandynawii/- Villagatan 10, 330 12 FORSHEDA, SVEDEN.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" - Organizacja Liberalnych Demokratów

S O C J A L I Z M, J A K I O B E Ż Y D K A C H O R O B A

Hannah Arendt napisała przed laty głośny esej "Rewolucja, jako piękna choroba". Przedstawiła w nim entuzjazm i spontaniczność mas w pierwszym etapie rewolucji, przejmowanie kierownictwa gospodarką przez załogi fabryk, powstawanie załączków demokracji bezpośredniej na wszystkich szczeblach administracji. Autorka pokazała również początek końca rewolucji entuzjastycznej, rewolucji "jako pięknej choroby". Kierowanie gospodarką przechodzi w ręce lepszych lub gorszych "fachowców", kierownictwo polityczne, stabilizując się ulega centralizacji. Rewolucja przestaje być "piękną chorobą", przekształca się w dyktaturę. Na tym mniej więcej etapie Hannah Arendt kończy swoje rozważania. Przykładając teoretyczny schemat autorki do rzeczywistej historii komunizmu można koniec "pięknej choroby" w Rosji umieścić gdzieś w 1921 roku. W Polsce okresu tego nie było chyba w ogóle, choć pewne jego elementy występowały we wczesnych latach 50-tych. Oczywiście do okresu tego zamiast nazwy "piękna choroba" lepiej pasuje nazwa "spontaniczny totalitaryzm".

Rewolucja komunistyczna, jakkolwiek wymuszona przez grupki zawodowych rewolucjonistów, uwikłana w skomplikowany kontekst historyczny /w Rosji klęska wojenna, w Europie Środkowej skutki II wojny światowej/, nie mając nigdy poparcia demokratycznej większości społeczeństwa, posiadała jednak dość szeroką bazę społeczną. Owszem, kierowali nią zawodowcy, lecz przyciągała również masy biedoty, spotykała się z sympatią części inteligencji. Mimo śmierci milionów ludzi - bezpośrednich lub pośrednich ofiar rewolucji - nowy ustrój cieszył się poparciem nie tylko "nowej klasy", biurokracji kierującej politycznym i gospodarczym życiem komunizmu, ale także ludzi z władzą nie związanych. Wydawało się, że komunizm na jedną szalę rzuca miliony ofiar, represje, likwidację demokracji parlamentarnej, a na drugą szybki wzrost gospodarczy, likwidację analfabetyzmu, sprawiedliwość społeczną. Ponieważ najbardziej krwawy etap był już zakończony, umiarkowane niedogodności wydawały się być z nadmiarem równoważone przez spodziewane korzyści. Z perspektywy historycznej nawet terror stalinowski, miliony ofiar Gułagu i głodu wydawały się tylko ceną zapłaconą za ostateczny sukces socjalizmu. Skoro już raz ją zapłacono nie było sensu do tego wracać. Gdy pochowano Stalina w mauzoleum, a następnie wyrzucono go stamtąd, a w krajach bloku komunistycznego przeprowadzono destalinizację, wydawało się że najgorsze za nami. Tymczasem komunizm, choć stępił ostrze swego totalitaryzmu, o dziwo stracił również cechy, które czyniły go dla milionów ustrojem atrakcyjnym. Utracił dynamizm, mierzony tempem wzrostu gospodarczego, rozmachem inwestycji, monumentalnością architektury, drapieżnością propagandy. Ostatnim, który rzucił wyzwanie kapitalizmowi był Chruszczow. Na XXII Zjeździe KPZR ogłosił program dogonienia i przegonienia kapitalizmu. Jego następcy, a także komunistyczni przywódcy w krajach wasalnych mieli już znacznie mniejszą chęć konkurowania z kapitalizmem. Skupiali się raczej na obronie ustroju przed zgubnymi prądami zachodnimi lub też nieśmiało wprowadzali "wynałazki", które kapitalizm wynalazł już 200 lat temu. I tak na porządku dziennym stało hasło "reformy".

Reforma oznacza zwykle zmianę na lepsze, postęp. Komuniści, będąc wyznawcami historycyzmu /poglądu, głoszącego, że historia ma cel, rozwija się według określonych prawidłowości/, wierzą w postęp. Filozofia komunizmu jest optymistyczna - komuniści wierzą, przynajmniej oficjalnie, że na końcu drogi czeka cel wielki i ostateczny - ustrój powszechnego szczęścia, dobrobytu, nowego zmienionego człowieka, realizującego swoją osobowość poprzez pracę i poza pracą, ustrój bezkonfliktowy. Ta wizja nigdy nie została oficjalnie odrzucona, czy zmieniona. Mówi się dziś o niej jakby mniej /tak jak Kościół Katolicki nieczęsto mówi dziś o diable/, lecz nie neguje się jej. Polityka rządów komunistycznych przybliżyła społeczeństwo do "celu ostatecznego" do pełnego komunizmu. I oto nagle okazuje się, że przeprowadzane reformy nie idą wcale w kierunku ortodoksyjnego komunizmu. Jeszcze dwadzieścia lat temu zastanawiano się, kiedy należy wprowadzić bezpłatne rozdzielnictwo podstawowych środków konsumpcji. Wizja bezpłatnej komunikacji, bezpłatnego chleba, mleka uważana była za postępową. Dziś komunistyczna propaganda twierdzi, że postęp ma polegać na tym, aby za komunikację, czy chleb płać tyle ile wynika z kalkulacji kosztów. Reforma, niezależnie od tego, że przeprowadzana jest nieudolnie jest we wszystkich krajach komunistycznych w założeniu pro-rynkowa /podkreślam - w założeniu - gdyż jak na razie w żadnym kraju komunistycznym nie przeprowadzono jej konsekwentnie/. Wszystkie pro-rynkowe innowacje

są przyjmowane jako postęp. Jednym z bardziej znanych i humorystycznych tego przykładów była "eksperymentalna" sprzedaż mięsa na targowiskach, wprowadzona najpierw, ostrożnie, tylko w kilku województwach. Reforma oznacza więc powrót /niekonsekwentny, powolny/ do kapitalizmu. Nie chcę tu sugerować, że socjalizm ewoluje w stronę kapitalizmu. Niestety w taką perspektywę nie wierzę. Faktem jest natomiast rzecz inna - socjalizm utracił orientację. Cel ostateczny, jak powiedzieliśmy, nie został odwołany, lecz nikt już nie wie, jakie kroki mają do niego prowadzić. Można co prawda powoływać się na precedens NEP-u, lecz tamten epizod z lat 1921-28 był po prostu uważany za taktyczne cofnięcie na drodze do komunizmu. Nikt co do tego nie miał wątpliwości. Dziś natomiast wprowadzane pro-rynkowe "wynalazki" są "p o s t ę p o w e".

Socjalizm mimo pro-rynkowych reform przeżywa głęboki kryzys. Przebiega on na trzech płaszczyznach: ekonomicznej, moralnej i politycznej.

Socjalizm okazał się systemem ekonomicznie nieefektywnym. W początkach istnienia gospodarki państwowej uzyskiwała ona wysokie przyrosty produkcji. Dotyczyło to przede wszystkim produkcji przemysłu ciężkiego, pracującego dla celów wojskowych. Sukcesy "piatiletok" skłoniły nawet zachodnich ekonomistów i polityków do szukania w gospodarce wzorców radzieckich. Dziś, z perspektywy kilkudziesięciu lat, dość łatwo można wytłumaczyć przyczyny szybkiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej. Wzrost ten dotyczył zawsze wybranych tylko dziedzin ekonomiki; rolnictwo, produkcja rynkowa, budownictwo mieszkaniowe zawsze pozostawały w tyle. Blask "wielkich pieców Magnitogorska" przez wiele lat pomagał komunistom zapomnieć o poziomie życia szarych obywateli. Gospodarka upaństwowiona zbudowała wielkie zakłady przemysłu ciężkiego i stanęła przed barierami, które stopniowo wywoływały kryzys ekonomiczny. Gdy w szczerym polu budowano hutę, wysiłkiem tysięcy niskokwalifikowanych chłoporobotników można było nie przejmować się prawami ekonomii, kosztami, efektywnością. Zamiast dobrej organizacji posyłano na budowę tysiące nowych ludzi, zamiast nowoczesnej technologii - tysiące ton cementu. Siła robocza była dostępna, a budowy miały priorytet - można było więc się nie przejmować problemami zaopatrzenia, a tym mniej kosztami. W miarę jednak, jak gospodarka stawała się coraz bardziej skomplikowana, a zasoby siły roboczej, surowców, materiałów kurczyły się, słabości komunistycznej ekonomiki uwidoczniły się w całej pełni. Teoretycy marksizmu mogli udowodniać wyższość gospodarki planowej nad wolnorynkową przy pomocy spekulacji myślowych, przywódcy komunistyczni w pierwszym okresie szybkiego wzrostu to samo mogli wykazać przy pomocy statystyki, lecz dziś poglądu takiego nie jest w stanie bronić nawet komunistyczna propaganda.

Kryzys moralny socjalizmu zaczął się wraz z wygaśnięciem ideologicznego żaru komunistów. To, że ideologia marksistowska jest martwa wiadomo wszystkim. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z konsekwencji tego. Propaganda zmuszona była zastąpić czysty marksizm ideologiami eklektycznymi, często wewnętrznie sprzecznymi - nacjonalizmem, populizmem, elementami chrześcijaństwa /lub innej religii/. Mieszanina ta, niestabilna, zmieniana w zależności od koniunktury oddziałuje co prawda doraźnie na świadomość społeczeństw, lecz odwołuje się zwykle do pseudowartości, atakuje głównie świadomość półinteligentów, wzbudza niskie emocje. Jednocześnie komuniści z premedytacją, planowo niszczyli wartości stare, oparte na dawnej hierarchii, religii, tradycji. Niszczono solidarność grupową, więzy rodzinne, poszanowanie cudzej własności. Patriotyzm zastąpiono "patriotyzmem-internacjonalizmem", czyli faktycznie czołobitnością wobec ZSRR. W efekcie nastąpił zastraszający upadek wszystkich wartości. Nowe nie zostały zaszczerpione, a stare zniszczono. Społeczeństwo polskie kształtowane było w okresie przedwojennym przez patriotyzm /niechby nawet nacjonalizm/, religię, poszanowanie tradycyjnych więzi społecznych /na przykład przywiązanie chłopów do ojcowizny/. Dzięki temu było na tyle silne, że potrafiło przetrwać okupację i totalitarny okres komunizmu. W pokoleniu urodzonym i całkowicie wychowanym w komunizmie te wartości zanikły. Nastąpił zanik odpowiedzialnego patriotyzmu, czego przejawem jest masowy exodus z kraju, chętną przyjmowanie przez nową emigrację obcego obywatelstwa /kilka głośnych przykładów "mistrzów sportu"/, ucieczka młodzieży ze wsi. Próby stworzenia "nowego człowieka" skończyły się żałością. Stworzony został półinteligent, nauczony przepychać się przez życie dzięki chamstwu i twardym łokciom, nie kupujący potrzebnych mu dóbr, gdyż te są normalną drogą niedostępne lub zbyt drogie, lecz wszystko "załatwiający",

poświęcający wolne chwile swej ulubionej rozrywce - pijaństwu.

Kłęska ekonomiczna i moralna socjalizmu wytrąciła z rąk komunistów legitymację władzy. Marksisci po to zdobywali władzę, by wprowadzić dobrobyt i zbudować sprawiedliwe, bezkonfliktowe, radosne społeczeństwo. Ten cel miał uświęcać środki - dyktaturę. Dziś cel ten jest w gruzach, komuniści utracili legitymację sprawowania władzy. Spowodowało to kryzys najcięższy - polityczny. Kryzys ten dopiero się zaczyna, dopiero można go przepowiedzieć, lecz nadchodzi nieuchronnie. "Rewolucja jako piękna choroba" przekształciła się w totalitaryzm, ten zaś ewoluował w stronę dzisiejszego socjalizmu realnego - socjalizmu jako brzydkiej choroby.

Załamanie się podstaw legitymujących komunizm i rodzący się przewlekły kryzys polityczny czyni aktualnym pytanie o cel istnienia komunizmu. Pytanie to należy uzupełnić innym: Kto chce komunizmu?

Najbardziej jest oczywista odpowiedź: w trwaniu komunizmu zainteresowani są komuniści. Zdanie to jednak wcale nie jest takie oczywiste. Przede wszystkim nie wiadomo, kto to są komuniści. Czy komunistą jest członek partii komunistycznej? Przecież większość z nich należy do partii z oportunistów, z przyzwyczajenia, bez świadomości przynależności do jakiejś elity, czy klasy. Czy komunistami są przedstawiciele władzy? Na pewno tak - lecz do jakiego szczebla władzy? Czy komunistami są zarządzający gospodarką? Wielu z nich tak, ale wielu kierowników przedsiębiorstw państwowych wypowiada się o zasadach ustroju i metodach sprawowania władzy bardzo krytycznie. Oczywiście, wszyscy ci ludzie - członkowie partii, przedstawiciele administracji, kierownicy gospodarczy swoim działaniem, postawą, oportunistycznym umożliwiają trwanie komunizmu, lecz to wcale nie jest równoznaczne z aktywnym poparciem tego ustroju.

Z drugiej strony w trwaniu komunizmu zainteresowane są grupy nie mające z władzą nic wspólnego. Ludzie nauczyli się żyć w komunizmie - "załatwiać", a nie kupować, "dostawać", a nie płacić, wyszukiwać luki w przepisach, a nie pracować. Zmiana ustroju poprawiłaby życie większości z nich, lecz nikt nie może być pewien, czy właśnie jego życie nie stanie się w kapitalizmie trudniejsze. Nie ma tej pewności ani robotnik /założymy, działacz Solidarności w hucie/, któremu może grozić zamknięcie deficytowego przedsiębiorstwa i bezrobocie, ani małżeństwo oczekujące od lat na mieszkanie w wynajętym pokoiku, za który w nowym ustroju być może przyszłoby płacić więcej, ani prywatny wytwórca, którego dobrobyt w socjalizmie oparty jest na braku konkurencji i dobrych układach z administracją. Sytuacja jest więc paradoksalna - niemal nikt nie jest świadomie zaangażowany w utrzymywaniu komunizmu, spotyka się on z coraz większą krytyką ze strony przedstawicieli władzy, a zwłaszcza administracji gospodarczej, ale z drugiej strony mało kto jest w istotny sposób zainteresowany w obaleniu ustroju. Komunizm istnieje siłą bezwładną. Ten bezwład staje się powoli aksjomatem, zastępuje wszelkie inne legitymacje władzy. Na IX Zjeździe PZPR widniało hasło: Socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości". Nikt nie zadał pytania: Dlaczego?, choć na tym Zjeździe realny socjalizm w Polsce poddano gruntownej krytyce. Z krytyki tej nie wyciągnięto jednak żadnych wniosków, a wprost przeciwnie - socjalizmowi nadano wartość "samą w sobie". Potępiono wszelkie próby zmiany tego systemu na inny, również bez przeanalizowania ewentualnych kosztów i zysków takiej operacji. Dziś, w siedem lat po Sierpniu, w pięć i pół roku po stłumieniu "Solidarności" władze pozwalają krytykować ustrój niemal bez ograniczeń, powstała swoista oficjalna propaganda kłęski. Nikomu jednak nie wolno postawić kropki nad "i"; jeżeli ten system jest taki okropny, tak nieefektywny, gospodarka tak zacofana, jeżeli socjalne funkcje komunizmu, którymi ustrój ten się szczycił są wypełniane znacznie gorzej niż w kapitalizmie, skoro ustrój ten, mimo że nie nastawiony na zysk i gospodarczą ekspansję za wszelką cenę niszczy ekologię bardziej niż gospodarka rynkowa, skoro wreszcie system ten nie zaspokaja aspiracji politycznych rozwiniętych społeczeństw, a w to miejsce generuje społeczne patologie, to wydaje mi się, że należy jednak postawić pytanie: W jakim celu system ten istnieje? To pytanie powinno dominować w dyskusjach i przetargach między niezależnymi środowiskami, a władzą.

Jedną z ważniejszych legitymacji władzy komunistów, eksponowaną w ostatnich latach była geopolityka. Komunistyczni politycy zwykli od jakiegoś czasu robić do społeczeństwa, przynajmniej w Polsce oko, sugerując, że sami chcieliby dobrze, ale wiadomo, "wielki brat" czuwa. Niezmienną geopolityki Europy Środkowej

stała się innym aksjomatem politycznego myślenia. Oczywiście, negowanie geopolityki jest posunięciem wielce nierozsądnym. W moich rozważaniach nie koncentruję się jednak tylko na sytuacji Polski, lecz na komunizmie, jako systemie międzynarodowym. ZSRR jest sam dla siebie "wielkim bratem", nie musi się zbytnio liczyć z opinią sąsiadów. Jest w stanie przeprowadzić reformy tak radykalne, jak tylko sam tego zapragnie. Również w ZSRR, pod rządami Gorbaczowa dochodzi do ostrej krytyki socjalizmu i również tam krytyka nie implikuje postulatów zmiany ustroju. Zapewne również w Związku Radzieckim ustrój istnieje dzięki bezwładności, która tam jest zapewne większa niż na przykład w Polsce. Bezwładność nie jest jednak czynnikiem tak dominującym, aby nie można było sobie wyobrazić wytrąceniem komunistycznych społeczeństw z tego stanu. Aby do tego doszło konieczny jest sprzeciw przeciw aksjomatowi o niezmienności ustroju. Sprzeciw ten, przynajmniej w Polsce wyjść musi od środowisk demokratycznej opozycji. Z władzą można utrzymywać kontakty. To jest warunek podstawowy uczestniczenia w "grze". W "grze" idzie się zawsze na większe, czy mniejsze kompromisy. Nie wolno jednak dopuścić by warunkiem wstępnym uczestniczenia w niej był aksjomat o wiecznym trwaniu komunizmu.

Janusz NOWICKI

TRZY SCENARIUSZE

przedruk: "KULTURA", 7/478-8/479, VII/VIII, 1987
Paryż, nr 82

Należy starannie odróżnić "intencje i cele" Gorbaczowa od "niezamierzonych skutków", jakie może pociągnąć za sobą jego polityka. Celem jest zahamowanie powolnych procesów, które pchają Związek Sowiecki w dół, a w każdym razie pozostawiają go coraz bardziej w tyle w konkurencji z Zachodem. System nie funkcjonuje. Jak na razie Gorbaczow chce go nie tyle zreformować, co usprawnić.

Symptomy upadku

Wskaźniki wzrostu gospodarczego, które sięgały 5% rocznie w latach 1966-1970, wykazują od tego czasu stałą tendencję zniżkową i skurczyły się do 1,4% w roku 1986. Jeżeli obecna tendencja się nie zmieni, Stany Zjednoczone za pięć do siedmiu lat odzyskają zdecydowaną przewagę militarną. Technologia amerykańska dokonała w ostatnich latach ogromnego skoku naprzód, także w dziedzinie nowych środków obronnych. Olbrzymie ilości sowieckich czołgów skoncentrowanych w Europie Zachodniej mogą za kilka lat okazać się bezużytecznym szmelcem.

Przyspieszenie wzrostu gospodarczego wymaga podniesienia wydajności, a więc bodźców ekonomicznych w postaci zwiększenia wydajności, a więc bodźców ekonomicznych w postaci zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych i modernizacji przemysłu pracującego na rynek wewnętrzny. Obecnie zbrojenia pochłaniają 44% produkcji przemysłu ciężkiego w porównaniu do 18% roku 1960. Dzieje się to oczywiście kosztem zaspokojenia potrzeb ludności. W miarę kurczenia się wzrostu gospodarczego - rośnie proporcjonalny udział wydatków na zbrojenia w dochodzie społecznym. Żadne zmiany strukturalne nie rozwiążą same przez się sowieckich problemów. Poprawa wymaga ograniczenia zbrojeń oraz zwiększenia importu nowoczesnych maszyn i technologii z Zachodu.

Tymczasem spadek światowych cen ropy naftowej i gazu ziemnego doprowadził do zmniejszenia o połowę sowieckich wpływów walutowych w porównaniu z 1983 rokiem. Wpływy z całego eksportu mocarstwa, które zajmuje jedną szóstą powierzchni globu ziemskiego, wynosiły w 1986 roku 26-29 miliardów dolarów, czyli jedną czwartą wpływów General Motors. Import zboża pochłania 60% rocznych wpływów twardej waluty. Aby utrzymać import na obecnym poziomie, Sowiety będą musiały pożyczyć na Zachodzie w ciągu następnych pięciu lat 25 miliardów dolarów, czyli podwoić obecne zadłużenie, które w końcu 1985 roku wynosiło 28,6 miliardów dolarów. Natomiast modernizacja sowieckiego przemysłu wymagałaby kredytów zachodnich w wysokości ok. 50 miliardów w ciągu tego samego okresu. Częściową alternatywą jest obcięcie o połowę produkcji przemysłu ciężkiego na zbrojenia i odpowiednie zwiększenie inwestycji włożonych w modernizację przemysłu.

Sowieckie konieczności polityki odprężenia

W polityce zewnętrznej Gorbaczow potrzebuje nie tylko układu ograniczającego

zbrojenia, ale wytworzenia klimatu sprzyjającego rozluźnieniu zakazów i ograniczeń importu technologii, komputerów i maszyn z Zachodu a przede wszystkim znacznego zwiększenia dopływu kapitałów zachodnich. Obecna polityka odprężenia jest podyktowana koniecznościami wewnętrznymi. Nie oznacza to wcale ograniczenia sowieckiej ekspansji. Wręcz przeciwnie - w odróżnieniu od Zachodu Sowiety zawsze prowadziły politykę dwutorową. Odprężeniu w stosunkach między rządami towarzyszą z reguły wzmożone próby podboju bez wojny. Tak było w czasach wojennego sojuszu ze Stalinem i w latach siedemdziesiątych za czasów Breżniewa. To samo powtarza się obecnie. Ustępstwa, uśmiechy i pojednawcze gesty przy stole konferencyjnym idą w parze z eskalacją operacji wojskowych w Afganistanie /bombardowanie Pakistanu w strefie przygranicznej/, zwiększeniem pomocy wojskowej dla reżymów komunistycznych w Angoli, Etiopii i Nikaragui, wzrostem aktywności w rejonie Bliskiego Wschodu i Zatoki Perskiej, próbami zdobycia baz na Pacyfiku itd.

Gorbaczow i Polska

Sowiecka polityka odprężenia wywarła już dość istotny wpływ na sytuację w Polsce. Gorbaczow nie chce konfrontacji, która pokrzyżowałaby albo znacznie opóźniła jego plany strategiczne w skali globalnej. To było chyba głównym powodem, dla którego pozwolił Jaruzelskiemu na zlikwidowanie sowieckiej piątej kolumny w PZPR w osobach Olszowskiego, Kociołka, Milewskiego, Molczyka, Grabskiego i innych. "Nowa Targowica", jak ją nazywa płk Kukliński, marzyła o dojściu do władzy na sowieckich bagnietach. Pozbywając się jednego z głównych narzędzi szantażu wobec polskiej grupy rządzącej, Gorbaczow rozszerzył znacznie swobodę manewru Jaruzelskiego. Generał korzysta z niej w granicach własnych interesów swojej ekipy. Interes ten nakazuje unikanie gwałtownej konfrontacji ze społeczeństwem w obecnym, niekorzystnym dla kierownictwa układzie sił wewnętrznych. Jak dotychczas oznacza to jednostronne, ograniczone ustępstwa takie jak wrześniowa amnestia i gniewna tolerancja opozycji. W naturze generała leży polityka półśrodków.

W sprzeczności z sowieckim założeniem unikania interwencji jest znaczne zaostrzenie sowieckiej polityki eksploatacyjnej wobec wszystkich satelitów, a przede wszystkim wobec Polski, co pogarszając już i tak krytyczną sytuację gospodarczą, może łatwo doprowadzić do eksplozji.

P i e r e s t r o j k a

Nawet pełny sukces sowieckiej polityki odprężenia w postaci ograniczenia zbrojeń i znacznie zwiększonego importu kapitałów i technologii nie zatrzyma sam przez się procesu powolnego upadku. Cudu tego ma dokonać "pierestrojka" - rekonstrukcja obejmująca wszystkie dziedziny życia społecznego. Na razie trudno jednak odczytać jakiś przemyślany do końca i całościowy plan rekonstrukcji /unika się słowa reforma/. Wciąż nie wiadomo, jakie mają być granice zmian. Jak dotychczas mamy do czynienia z szeregiem doraźnych posunięć i z próbnymi balonami. Politykę uzdrawiania systemu zaczął Gorbaczow od walki z alkoholizmem i korupcją. Kołchozy mogą sprzedawać 30% swych produktów na wolnym rynku. Siedem wielkich koncernów państwowych zostało wyjętych spod kontroli Gosplanu i Komisarjatu Skarbu. Projekt ustawy o przedsiębiorstwach socjalistycznych zapewnia nieco większą samodzielność zakładom przemysłowym, zwłaszcza na prowincji. Państwowy monopol handlu zagranicznego został zniesiony i od 1 maja przedsiębiorstwa mogą zawierać umowy z firmami zagranicznymi.

Zapowiedzi dalszych zmian sięgają dużo dalej niż dotychczasowe ograniczone reformy. Polityka Gorbaczowa polega przede wszystkim na liberalizacji środków przekazu. "Głasność" jest potrzebna, bo "pierestrojka" może znaleźć poparcie społeczne tylko wtedy, jeśli dotychczasowa propaganda sukcesu ustąpi miejsca powszechnej świadomości, że jest źle a może być jeszcze gorzej, i że robi się coś, by temu zapobiec. Dotychczas alarmujące symptomy znane były tylko wierchószce. Obecnie mają przeniknąć do świadomości ogółu.

Czy "pierestrojka" Gorbaczowa może pociągnąć za sobą skutki niezamierzone, które zmienia w sposób istotny sytuację w samym Związku Sowieckim, w Europie Wschodniej i w świecie?

Teoretycznie biorąc możliwe są trzy scenariusze. Rozważmy je po kolei, zaczynając od tego, który z polskiego punktu widzenia jest najbardziej optymistyczny,

Scenariusz optymistyczny

Scenariusz ten zakłada, że Gorbaczow nie podzieli losu Chruszczowa i nie zostanie obalony w najbliższej przyszłości. Zamiast jeszcze jednej rewolucji pałacowej, rozegranej w ciągu kilku godzin w murach Kremla - dojdzie do przewlekłej i rozszerzającej się walki o władzę. Oba zwalczające się skrzydła szukać będą sojuszników na zewnątrz i wciągać do konfliktu siły stojące poza wąskim kręgiem grupy rządzącej, a więc biurokrację partyjną, wojskową, państwową, KGB, środowiska twórcze, inteligencję i wreszcie szerokie masy. Fale zataczać będą coraz szersze kręgi, by doprowadzić w końcowej fazie do rozbudzenia i poruszenia biernej i apatycznej ludności z chwilą, gdy zacznie ona wyczuwać osłabienie centralnego ośrodka władzy.

Jak wiadomo, podobny scenariusz w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji kończył się albo sowiecką inwazją, albo groźbą interwencji wojskowej, która zatrzymywała rewolucję w pół drogi. W ZSSR ten sam proces - jeśli będzie miał dość czasu, by się w pełni rozwinąć - może doprowadzić nawet do wojny domowej.

Już dziś uderzają analogie z latami "odwilży" w Polsce. W połowie lat pięćdziesiątych pewne elementy w kierownictwie PZPR uprzytomniły sobie, że kontynuowanie metod stalinowskich prowadzi do załamania gospodarczego. Wyjściowe założenia Gorbaczowa są zbliżone do przesłanek ówczesnego "liberalnego" skrzydła PZPR. Chodziło wtedy o wyrwanie mas z marazmu i apatii, o przełamanie amorficznego, biernego oporu wyrażającego się w ograniczaniu wysiłku ludzkiego do niezbędnego minimum. Chodziło także o stworzenie przeciwwagi dla elementów konserwatywnych zwalczających wszelką reformę. Miał to być proces ściśle kontrolowany i kierowany odgórnie. Jak wiadomo, góra straciła panowanie nad wyzwolonymi przez siebie siłami i odwilż zamieniła się w powódź.

Prasę sowiecką studiuję w angielskim tłumaczeniu, bo poza "Kulturą" bardzo niewiele przenika z niej do publikacji polonijnych i emigracyjnych. Zagłębiając się w tę lekturę mam uczucie "désjà vu". Pamiętam, jak przecierałem oczy czytając "Po prostu", a później nawet "Trybunę Ludu". Dziś z tym samym zdumieniem czytam rozważania w jednym z czołowych pism sowieckich, czy aby nie udałoby się przywrócić rosyjskim miastom ich nazw historycznych i czy nie byłoby lepiej, by Leningrad nazywał się znowu Piotrogradem. To oczywiście jeden z tysiąca przykładów. Nakłady prasy w Sowietach skoczyły w tym roku o 14 mln egzemplarzy. Trzydzieści jeden lat temu przed Październikiem, w proporcjonalnej skali rosły nakłady prasy w Polsce. Podobnie jak w Polsce przed 1956 rokiem pisma, publicyści, dziennikarze nie są pewni, gdzie przebiegają granice swobodniejszej wypowiedzi i ryzykują karierą, próbując coraz śmielej, jak daleko można się bezkarnie posunąć.

Analogie nie kończą się w tym miejscu. Partyjna konserwa, zaskoczona z początku przez "głasnost", oprzytomniała, zaczyna konsolidować się i przechodzi do kontrataku. Polemiki w prasie stają się coraz ostrzejsze. Najciekawszym zjawiskiem jest stalinowski samizdat. Po raz pierwszy zwrócił na niego uwagę jugosłowiański dziennikarz Drago Buvac /cytowany przez Slobodana Stankovica w opracowaniu Biura Studium RWE, 4 maja 1987/. Doktor ekonomii B. Isajew rozpowszechnia w Moskwie nielegalne broszury poddające program Gorbaczowa ostrej krytyce. Isajew wspomina z nostalgią stalinowską dyscyplinę i stopę wzrostu gospodarczego w latach "socjalistycznej industrializacji". Przyczyn obecnego zwolnienia tempa dopatruje się Isajew w międzynarodowym i wewnętrznym spisku kół żydowsko-masońskich.

Kampanię, która łączy wezwania do leninowskiej ortodoksji z hasłami antysemitycznymi, podjęła nacjonalistyczna grupa "Pamięć" /Pamięć/. Powtarza się dokładnie to samo, co oglądaliśmy w Polsce. Antysemityzm stał się klasyczną bronią stalinowców - najpierw Natolina, później partyzantów Moczara, wreszcie Grunwaldu Olszowskiego. Słowo "Żyd" ma być synonimem "liberalizmu". W Polsce rozbudzony antysemityzm i podejrzenia żydowskiego spisku miały nie tylko odwrócić uwagę od istotnych źródeł pogarszających się warunków życiowych, ale zdyskredytować równocześnie zwolenników reformy. To samo powtarza się dziś w Rosji. Może nie należałoby przywiązywać do tego zjawiska przesadnej wagi, gdyby nie to, że ataki "Pamięci" na Gorbaczowa przybierają formy niezwykle ostre, a delegacja tej organizacji przyjęta została 6 maja przez pierwszego sekretarza okręgu moskiewskiego i członka Polithiura Borysa Jelcyna, który zazwyczaj występuje w roli sojusznika generalnego sekretarza. Tego rodzaju audiencja, udzielona nielegalnej grupie, nie miała dotychczas precedensu. Czyżby stalinowskie podziemie miało swego

protektora na samej górze?

Krytyki pod adresem Gorbaczowa wysuwają także zwolennicy reform. W czerwcowym numerze "Nowego Miru" Mikołaj Szemiłow idzie dalej od Gorbaczowa, domagając się zniesienia subwencji i cen administracyjnych, wprowadzenia wolnego rynku, zerwania z centralnym planowaniem i dopuszczenia do bezrobocia jako nieuniknionego produktu ubocznego racjonalnej gospodarki - "Podobnie jak w 1963 i 1965 roku - pisze Szemiłow - znowu jesteśmy skazani na półśrodki. A półśrodki, jak wiadomo, okazują się często gorsze od beczynności".

Jak z tego wynika, polityka Gorbaczowa prowadzi do zaostrzającej się polaryzacji i walki. Na razie na słowa. Pierwsza runda ma się rozegrać na czerwcowym plenum w dyskusji nad projektem ustawy o przedsiębiorstwach socjalistycznych.

Scenariusz pesymistyczny

Wydaje się dużo bardziej prawdopodobne, że "pierestrojka" i "głasnot" skończą się albo nagłym upadkiem Gorbaczowa, albo jego kapitulacją i powrotem do stagnacji z czasów Breżniewa. Dyplomaci zachodni w Moskwie utrzymują, że Gorbaczow skończy się jeszcze przed upływem kadencji Reagana.

Przemawia za tym wiele okoliczności i sekretarz generalny wydaje się izolowaną postacią w samym Politbiurze. Usunął z niego wprawdzie wszystkich z wyjątkiem Władimira Szczerbickiego, którzy głosowali na Griszina jako następcę Czernienki, ale nowi ludzie przez niego wprowadzeni daleko mniej od niego angażują się w politykę rekonstrukcji, a naczelny ideolog partii, Jegor Ligaczow, i premier Mikołaj Ryżkow wysyłają między wierszami ezoteryczne akcenty krytyki pod adresem Gorbaczowa. Usunięcie generała Sokołowa i sam fakt, że po raz pierwszy wojsko nie jest reprezentowane w Politbiurze przez pełnoprawnego członka zdają się wskazywać, że armia nie jest sojusznikiem generalnego sekretarza.

Gorbaczow przeprowadził w partii najbardziej radykalną czystkę od czasów likwidacji Berii. W czasie ostatniego zjazdu partii w 1986 roku zmiany w składzie KC objęły 40% członków. Na szczeblu podstawowych organizacji partyjnych 23% funkcjonariuszy zostało zastąpionych nowymi. Nie znaczy to, by ci nowi ludzie byli entuzjastami "pierestrojki".

Właściwości rosyjskiego charakteru sprawiają, że proces przebudzenia i uaktywnienia mas musiałby trwać w ZSSR o wiele dłużej niż w Polsce, na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Decentralizacja systemu zarządzania oznaczałaby większe uniezależnienie narodowości ZSSR, co musiałoby spotkać się z szowinistyczną reakcją Wielkorusów. Najgroźniejszym przeciwnikiem jest oczywiście aparat biurokratyczny, który czuje się zagrożony przez walkę z korupcją i projekty wyborów na więcej niż jednego kandydata. Biurokraci widzą w rekonstrukcji zamach na swój stan posiadania.

Sądząc z lektury prasy sowieckiej, Gorbaczowowi udało się zmobilizować i zdobyć poparcie inteligencji twórczej. Wątpliwe, czy to samo można powiedzieć o robotnikach. Dotychczasowe zmiany nie polepszyły ich położenia. Sytuacja mieszkaniowa i żywnościowa nie uległy poprawie. Na skutek kampanii antyalkoholowej zdobycie butelki wódki wymaga dwóch godzin stania w ogonku. Spożycie alkoholu spadło o 37%, pozbawiając państwo ponad 16 miliardów rubli dochodu, a robotników jedynej ucieczki od ponurej rzeczywistości. Wprowadzenie systemu ostrej kontroli jakości towarów ugodziło w przemysł ciężki, którego produkcja obniżyła się o 3,6% w ciągu pierwszych dwóch miesięcy bież. roku. Kontrola objęła 1900 przedsiębiorstw, doprowadziła do zamknięcia niektórych zakładów i przepuściła tylko 83,9% produkcji. Robotnicy ponieśli dotkliwe straty w premiach. Doprowadziło to do zamieszek i protestów robotniczych w fabryce ciężarówek Rzeka Kama. Niezadowolone robotników może sprawić, że powtórzą się w Rosji wypadki poznańskie z 1956 roku. Z tą różnicą, że w ówczesnym układzie sił wewnętrznych Poznań stał się katalizatorem, który otworzył drogę do Października, a w Rosji stłumienie rozruchów na większą skalę może równocześnie położyć kres polityce reform.

Rewolucje pałacowe w sowieckim systemie przybierają zazwyczaj formę głosowania przez zaskoczenie w Biurze Politycznym, a później w Komitecie Centralnym. Zaskoczenie wymaga głęboko zakonspirowanych przygotowań. Kto wie, być może w chwili, gdy piszę te słowa konspiracja przeciwko Gorbaczowowi już się zawiązała. Rozstrzygnięcie nastąpi prawdopodobnie przed następnym, XXVIII Zjazdem partii, który ma się odbyć w 1989 roku - o dwa lata wcześniej niż normalnie i przed uchwaleniem nowej pięcioletki.

Scenariusz mało prawdopodobny

Nie można /przynajmniej w teorii/ wykluczyć trzeciego, najmniej prawdopodobnego scenariusza: Gorbaczowowi udaje się doprowadzić do ograniczenia zbrojeń, napływu kapitału i importu technologii zachodniej, modernizacji przemysłu, odbudowy infrastruktury, usprawnienia systemu zarządzania i poprawy warunków bytowych. Cały proces przebiega w sposób zgodny z jego zamierzeniami, kierowany i kontrolowany odgórnie. Związek Sowiecki wychodzi z "pierestrojki" wzmocniony. Perspektywa niezbyt realna. Rzeczywista poprawa wymagałaby przemian rewolucyjnych, a więc całkowitego przekształcenia samego systemu.

Co dalej, jeśli wypadki rozegrają się według pesymistycznego scenariusza i Gorbaczow zostanie usunięty? Oznaczałoby to tylko przeniesienie optymistycznego scenariusza w dalszą przyszłość. W miarę pogarszania się ogólnej sytuacji gospodarczej i coraz większego pozostawania ZSSR w tyle za uprzemysłowionymi państwami zachodnimi - narastać będzie wewnętrzny konflikt między pragmatykami i konserwą broniącą swych wąskich, klasowych interesów. W ostatniej fazie napór konieczności życiowych musi odnieść zwycięstwo nad martwą doktryną.

Waszyngton, 9 czerwca 1987

Jan NOWAK

GLOSSA DO TRZECH SCENARIUSZY JANA NOWAKA

Z przedstawioną powyżej analizą intencji i celów Gorbaczowa oraz "niezamierzonych skutków" jakie może pociągnąć jego polityka zgadzamy się w zupełności. Również sformułowane przez Jana Nowaka trzy scenariusze:

- optymistyczny, w którym "polityka Gorbaczowa prowadzi do zaostrzającej się polaryzacji i walki. Na razie na słowa";
- pesymistyczny, wg którego "pierestrojka" i "głasnost" skończą się albo nagłym upadkiem Gorbaczowa, albo jego kapitulacją i powrotem do stagnacji z czasów Breżniewa";
- mało prawdopodobny, w którym Gorbaczow zyskuje powodzenie i "Związek Sowiecki wychodzi z "pierestrojki" wzmocniony";

jak i spostrzeżenie, że scenariusz pesymistyczny oznacza tylko "przeniesienie optymistycznego scenariusza w dalszą przyszłość", bowiem "napór konieczności życiowych musi odnieść zwycięstwo nad martwą doktryną"; przekonują nas.

Sprzeciw nasz budzi jedna tylko kwestia, w tym artykule Nowaka marginalna. Otóż, jeśli nawet rozróżniamy między generałem Jaruzelskim i jego adherentami a Olszowskim, Kociołkiem, Milewskim, Molczykiem, czy Grabskim, to tych pierwszych właśnie, mimo zapewnień płk. Kuklińskiego, uważamy za "nową Targowicę", tych ostatnich natomiast za Peerełowską Sekcję Międzynarodówki Komunistycznej. W tę materię nie będziemy się jednak tu wgłębiać.

Interesuje nas coś zupełnie innego. Sytuację w Sowietach, jej rozwój i uwarunkowania oceniamy podobnie jak Jan Nowak. Zapewne on, tak samo jak i my, nie obiecuje sobie zbyt wiele po polityce Zachodu, znając lepiej od nas jej niekonsekwencje, przyziemny pragmatyzm i naiwną życzeniowość w stosunku do komunistów. I otóż, z podobnych, jeśli nie identycznych przesłanek wyciągamy polityczne wnioski, że się tak wyrażę, wprost przeciwne.

Jan Nowak, to ogólnie mówiąc zwolennik, a może lepiej jeden z animatorów, polityki ugodowej. Stanowiska takie wyraził dobitnie w opublikowanych w zeszłorocznej wrześniowej "KULTURZE", a przedrukowanych przez nas /"N" nr 57, wrzesień 1986, str. 2/ "POLSKICH POSTULATACH".

My natomiast ugodę odrzucamy. Domagamy się niepodległości, wolności i demokracji. Osiągnięcie tych celów staramy się przyspieszyć naszą działalnością.

Dramatyczny wręcz rozróżnienie we wnioskach, przy tych samych przesłankach może być spowodowany dwiema przyczynami:

- po pierwsze, różnym stylem myślenia politycznego, co może prowadzić do wniosków przeciwstawnych - nie dadzą się przecież w tej materii zastosować zasady logiki formalnej prowadzące do wyników jednoznacznych;
- po drugie, pominięciem przez jedną stronę istotnej przesłanki, lub wnioskowaniem na podstawie fałszywej.

I tak właśnie rzecz ma się w tym przypadku. Po pierwsze, bowiem, Jan Nowak jest wybitnym reprezentantem "realistycznego" /w rozumieniu ugodowców/ stylu myślenia politycznego. Dowiódł tego podczas wieloletniego dyrektorowania "Wolnej Europie", dowodzi tego obecnie tym co pisze i tym bardziej tym co czyni, choćby

jako Dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej. Charakterystyczna jest zwłaszcza taktyka, którą propagował jeszcze w "WE", i którą propagował nadal - taktyka "gry na frakcje". Te rozróżnienia między "nową Targowicą" Olszowskiego i współbetonu a Generałem - politykiem półśrodków po stronie rządowej i między rozsądnym, umiarkowanym, charyzmatycznym Wałęsą a ekstremistami, którzy "zgodnie z pewną polską skłonnością wysuwają postulat: "Wszystko albo nic" i zapewne "doprowadzą do niczego" /Wywiad dla "GŁOSU AMERYKI", październik 1986 r./ po stronie opozycji, to właśnie praktyczne stosowanie tej taktyki.

Dla nas zaś, peerel i rządzący w nim Generał e tutti quanti to narzędzia czerwonej dominacji nad Polską, których celem jest przede wszystkim dobro ich komunistycznej ojczyzny - Imperium Sowieckiego.

Po drugie, wydaje się, że Nowak przecenia niebezpieczeństwo jakie na sprawę polską mogą spowodować radykałowie. W szczególności, takie podgrzanie nastrojów społecznych, że doszłoby do jakiejś ruchawki w Polsce miałyby dla nas zapewne tragiczne skutki. Zaowocowałyby, w aspekcie wewnętrznym represjami i konsolidacją reżymu, w aspekcie zewnętrznym przyhamowaniem, jeśli nie zaniechaniem pierestrojki w Sowietach. Rzecz w tym jednak, że z perspektywy krajowej taki rozwój wydarzeń wydaje się obecnie nieprawdopodobny. Ruchawkę w Polsce mogą wywołać co najwyżej komuniści swoją obezwładniającą nieudolnością w gospodarce, nigdy zaś radykałowie, mimo ich czasami gromkiej retoryki, mimo powoływania się na przykład afgański, mimo ożywionych, w niektórych kręgach dyskusji nad taktyką non violence.

Jan Nowak popełnia tu błąd perspektywy docierający do niego słowny radykalizm biorąc za rzeczywistość. Tymczasem nawet najbardziej zdeklarowani zwolennicy drogi afgańskiej ani nie uruchamiają podziemnych podchorążówek, ani nie gromadzą broni, ani nie wyjeżdżają na Zachód by tworzyć Legion Polski w Afganistanie. Wydaje się, że Nowak przenosi własne doświadczenia okupacyjne, gotowość własnego pokolenia do walki zbrojnej na pokolenia solidarnościowe. Tymczasem II Wojna Światowa, a zwłaszcza takie jej aspekty jak Powstanie Warszawskie, Jałtańska zdrada aliantów zachodnich, czy powojenna tragedia AK odcisnęły nieusuwalne do dziś piętno na pokoleniach następnych. Nie przypadkowo w roku 1956 powstanie było na Węgrzech a nie w Polsce. Sądzę, że współcześni Polacy, nawet radykałowie, nie są takimi ryzykantami jak wydawać się może z Waszyngtonu. Nie pogodzili się i nie pogodzą, co prawda, z systemem komunistycznym, z sowieckim zniewoleniem, z represyjnym państwem, dla jego obalenia nie zaryzykują jednak zbrojnego powstania. W tej kwestii są realistami.

Niżej podpisany sądzi, że nam wszystkim, a zwłaszcza sprawie polskiej wyszłoby tylko na dobre, gdyby umiarkowani polscy politycy emigracyjny, tacy jak Jan Nowak, zdali sobie z tego wreszcie sprawę.

Armand CZARNO-PODNIEBIEŃCZYK

OPTYMISTYCZNE, ALE CZY PRAWDZIWE

Bardzo lubię czytać krakowski "TYGODNIK POWSZECHNY". Lubię, za wstępniaki /na ostatniej stronie/ Stefana Kisielewskiego, za krótkie felietoniki Wierzbickiego, za dyskusyjną publicystykę gospodarczą Surdykowskiego i za wiele wiele innych rzeczy, których nie będę wyliczał. A przede wszystkim za odwagę podejmowania trudnych problemów i pisanie o nich, o ile to możliwe wprost, bez zamazywania własnych postaw, politycznych, społecznych i gospodarczych. Od dłuższego czasu na łamach "Tygodnika Powszechnego" pojawiają się artykuły o tematyce ekonomicznej, z reguły dyskusyjne wobec poczynań gospodarczych rządu, propagujące idee wolnej przedsiębiorczości jako najistotniejszego elementu wszelkiej reformy gospodarczej. Trudno się z tym nie zgodzić, choć jak się domyślam sami autorzy mają spore wątpliwości czy kiedykolwiek pod rządami komunistycznymi system gospodarczy zostanie radykalnie uzdrowiony. Publicyści ekonomiczni "TYGODNIKA", a także i innych czasopism katolickich, wprawdzie nie deklarują swego przywiązania do realnego socjalizmu, bo nie doczytałem się żadnej pochwały tego ustroju, lecz swoje reformy gospodarcze chcieliby, jak się domyślam, wprowadzać tu i teraz, t.zn. w Polsce pod rządami partii komunistycznej. Z wiadomych względów nie mogą mówić o ścisłym powiązaniu ustroju totalitarnego z kolektywistyczną gospodarką, nie mogą pisać o tym że reprivatyzacja środków produkcji, czy możliwość zakładania własnych przedsiębiorstw w ramach chociażby trzysektorowej gospodarki jest uzależniona od politycznych przemian. My natomiast nie mając tego typu ograniczeń, możemy dopowiadać to, czego nie przełknąby żaden cenzor.

A więc zakończmy to, czego nie mógł dopisać Jacek Rakowiecki przeprowadzający wywiad z przedstawicielami grupy założycielskiej Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. Rozmowę zatytułowaną "Miejsce dla przedsiębiorczości" zamieścił "TYGODNIK POWSZECHNY" nr 31 z 2 sierpnia b.r.:

"Uważamy, że w Polsce przyszła taka pora, kiedy, niezależnie od różnic powiedzmy filozoficznych, między władzami a różnymi ludźmi znajdującymi się w opozycji, między różnymi grupami społecznymi, są pewne sprawy, które trzeba zacząć załatwiać tu i teraz i to szybko współpracując z sobą. To są przede wszystkim sprawy gospodarcze. Można by powiedzieć tak: my jesteśmy dość radykalnymi liberałami w kwestiach gospodarczych na płaszczyźnie teoretycznej, ale równocześnie rozumiemy trudności i wiemy że nie wszystko od razu da się załatwić. Natomiast w kwestiach religii, rodziny itd. uważamy się na ogół za konserwatystów".

Mirosław Dzielski, bo on jest autorem tego cytatu, zaprezentował się w imieniu Grupy jako radykalny teoretyk liberalizmu gospodarczego, a w sferze postaw i zachowań społecznych jako konserwatysta i wezwał wszystkich aktualnych antagonistów w Polsce do współpracy w celu odbudowy kompletnie roztrojanego życia gospodarczego. Należy sądzić, że gdyby do takiego spotkania miało dojść, należałoby go rozpocząć od dyskusji nad metodami, których wprowadzenie miałyby szanse pobudzić życie gospodarcze i zahamować spadek stopy życiowej ludności. Dzielski jako liberał zaproponowałby zapewne prawne zagwarantowanie funkcjonowania silnego sektora prywatnego, możliwość wolnej nieskrępowanej inicjatywy gospodarczej obywateli, zmniejszenie do niezbędnego minimum ingerencji państwa w wytwarzaniu dóbr i usług i stworzenie korzystnego dla takich inicjatyw prawa gospodarczego.

Nic dodać, nic ująć, spotkanie takie, gdyby do rozmów siedli partnerzy, którym naprawdę zależy, aby w Polsce coś się zmieniło, miałyby duże znaczenie. Nie wierzymy jednak, że do takiego spotkania kiedykolwiek dojdzie. Czym jest wolna inicjatywa dla komunistów, pisaliśmy wielokrotnie. Jest ona przede wszystkim śmiertelnym zagrożeniem istnienia samego ustroju. Ten, kto posiada środki produkcji, ten kto pracuje dla siebie i na własne konto, posiada poczucie stabilizacji materialnej. Jest zainteresowany przede wszystkim wynikami ekonomicznymi swojej działalności i ma świadomość, że jego dalszy los niemal wyłącznie zależy od własnej pracowitości, przedsiębiorczości, energii i pomysłowości. Ludzi pragnących pracować na własny rachunek znalazłoby się, pomimo upadku ethosu pracy, bardzo wielu. Powstawanie małych zakładów wytwórczych i usługowych, pomimo niepewnych perspektyw na przyszłość jest tego najlepszym przykładem. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, że silny, wydajny sektor prywatny, nie marnujący ludzkiej energii, ani środków produkcji to jedyne realne wyjście dla każdej działalności ekonomicznej. Trudno nie uznać racji Dzielskiego i trudno się z nim nie zgodzić. Z drugiej jednak strony prywatna działalność gospodarcza to radykalna redukcja biurokracji państwowej, to wyeliminowanie wpływów partii komunistycznej w zakładach pracy, to wreszcie pozbanienie państwa mechanizmu represji wobec ludzi o nieprawomyślnych postawach politycznych. Aby to jednak nastąpiło, konieczna jest nie mniej radykalna reforma systemu politycznego. I w zasadzie od tego stwierdzenia należałoby zacząć wszelką dyskusję nad uzdrowieniem polskiej gospodarki.

To, co powiedzieliśmy, nie znaczy, że jesteśmy przeciwnikami funkcjonowania nawet tak okrojonej prywatnej działalności gospodarczej jaka istnieje w chwili obecnej. Jesteśmy za, ale zdajemy sobie sprawę, że nie może ona w żaden sposób wpłynąć na całokształt życia ekonomicznego w Polsce. Jesteśmy za, ponieważ pomimo wszelkich trudności, a może właśnie dzięki nim uczy ona ludzi odwagi, ryzyka, a przede wszystkim przedsiębiorczości, czyli tego wszystkiego, co skutecznie zabija w człowieku praca w gospodarce państwowej. Ustrój komunistyczny skutecznie kontroluje życie społeczne poprzez działalność gospodarczą. Państwowe władanie środkami produkcji jest integralnym elementem istnienia tego systemu i trudno sobie wyobrazić, aby system ten zrezygnował właśnie z tego. Władze komunistyczne zdają sobie bardzo dobrze sprawę, że nawet częściowe uzależnienie ludzi od kontroli państwowej musi zrodzić obywatelską potrzebę wolności w innych sferach, przede wszystkim w politycznej.

Jako liberałowie jesteśmy za wolnością w każdej społecznej sferze, ale jako ludzie żyjący w Polsce mamy spore wątpliwości czy wolna gospodarka ma szanse funkcjonować w systemie, który jest zaprzeczeniem wszelkich wolności. "Jeśli by mówić jednak o relacjach między wolnością gospodarczą a innymi jej aspektami, to można by zgodzić się z tym, że istnieje pewna całość. Ale z drugiej

strony, akurat nie sposób zanegować tego, że jest możliwe i potrzebne wypracowanie wolności w poszczególnych dziedzinach. I właśnie Towarzystwo w swoich założeniach deklaruje się za wypracowaniem wolności w tej właśnie ekonomicznej sferze. Natomiast siłą rzeczy mniejszą wagę przykładają do pozostałych sfer, ale nie dlatego, jakoby w jego gronie byli przeciwnicy demokracji czy wolności kulturalnej, tylko po prostu leży ona poza przedmiotem działalności Towarzystwa. Czy takie wycinkowe działanie ma sens to, oczywiście zweryfikuje przyszłość, ale z drugiej strony ewolucja musi zakładać rozwiązania wycinkowe i stopniowe."

Nie tylko można się zgodzić, ale należy się zgodzić, że wolnościowy system demokratyczny to całokształt wolności w sferach politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Wprawdzie na świecie istnieją systemy prawicowych dyktatur z rozbudowanym systemem gospodarki wolnorynkowej i bardzo zawężoną sferą wolności politycznych. Są to jednak systemy autorytarne, a nie totalitarne i przekształcają się najczęściej, jak wskazują przykłady, w państwa demokracji parlamentarnej. Istotną dźwignią tych ewolucji jest właśnie wolna, nie skrępowana przez państwo, przedsiębiorczość. Natomiast systemy totalitarne, po umocnieniu swoich wpływów, prawie natychmiast poddają całą gospodarkę swojej kontroli, dopiero później rozprawiając się z wolną prasą, kulturą, nauką itp. Wystarczy prześledzić powojenne dzieje Polski, innych komunistycznych europejskich krajów, trochę później historię Kuby, a tak niedawno Nikaragui. Tak więc wolność w sferze gospodarowania jest kluczem do wszelkich innych wolności. Dobrze o tym wiedzą komuniści i trudno się dziwić, że pragnąc utrzymać władzę nie mogą dopuścić do utraty kontroli nad wytwarzaniem dóbr i usług.

Czy warto zajmować się poszerzaniem tylko wolności ekonomicznej, zaniedbując polityczną i kulturalną? Naszym zdaniem, oczywiście warto, choćby nawet z tego względu, że nie mamy już nic do stracenia. W końcowy rezultat tych działań trudno uwierzyć, lecz przedsięwzięcie tego typu może mieć szeroki rezonans propagandowy. Przecież od prawie 40 lat nikt oficjalnie nie pozwalał sobie na rozważania teoretyczne nad wolnością pracy, wolnym gospodarowaniem i wolną konkurencją. Wręcz przeciwnie, takie formy działalności były przedstawiane przez oficjalne środki, jako niosące rozwarstwienie społeczne, nierówność, niesprawiedliwość, wyzysk, a więc jako coś znacznie gorszego od gospodarki kolektywistycznej.

Propagowanie wolnej gospodarki, jej zalet ekonomicznych i politycznych, zachęcanie do porzucania ciepłych państwowych posad, a co się z tym wiąże - nieróbstwa i liczenia na wpływy i powiązania, to pierwszy krok do uświadomienia sobie, że jest się tylko nic nieznaczącym pionkiem w wielkiej maszynie komunistycznego ustroju. Oddziaływanie na świadomość jest bardzo ważnym zabiegiem z zakresu socjotechniki. Przez dziesiątki lat czynili to partyjni propagandiści. Bardzo dobrze, że zaczęliśmy to robić sami.

Członkowie Towarzystwa słusznie twierdzą, że ich działanie zweryfikuje przyszłość. Oczywiście sami oni nie będą zakładać nowych przedsiębiorstw i jak się wydaje nie będą mieli wpływu na dyskusje nad reformą gospodarczą, służyć będą jedynie fachowym doradctwem w sprawach zakładania prywatnych zakładników, sklepów, spółdzielni itp. Stanowiąc będą poza tym forum dyskusyjne dla wszystkich, którzy zechcą ich słuchać. To dużo, to chyba wszystko co w tej sferze można aktualnie w Polsce zrobić. My przecież, pisząc od lat o liberalizmie gospodarczym mamy na celu prawie wyłącznie rozpropagowanie tej idei wśród naszych czytelników i sympatyków. Jeżeli ktoś pod naszym wpływem założy swój warsztat czy sklep, uznamy to za sukces naszej publicystyki. Ktoś przecież zechciał żyć na własny rachunek, bez oglądania się na jałmużną państwową. Przecież należy coś konkretnego robić, żeby zupełnie nie zatracić nadziei - i nie oduczyć się inicjatywy. Zdajemy sobie jednak sprawę, że jest to, mający niewielki wpływ na życie całego organizmu państwowego, sukces jednostki. Jednakże w przeciwieństwie do Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego, w zmianie ustroju politycznego upatrujemy sposób na nasze trudności. Najpierw zmiany polityczne, a dopiero później zmiany gospodarcze. Odwrotna kolejność chyba nie wchodzi w rachubę. Historia Nepu w Rosji Radzieckiej, elementy liberalizmu gospodarczego po polskim październiku, najprawdopodobniej smutny koniec pierestrojki, czy radykalne zahamowanie reform w Chinach dowodzą tego przekonywująco. Elementy ograniczonego liberalizmu w wydaniu komunistycznym zawsze służą jakiemś celowi. Gdy cel zostanie osiągnięty, kończy się również kocietowanie społeczeństwa i międzynarodowej opinii publicznej i kontynuuje

się stary wariant bezwzględnego sprawowania władzy. Tak było zawsze do tej pory, i trudno uwierzyć, że tym razem może być inaczej. Tym niemniej, życzymy Krakowskiemu Towarzystwu Przemysłowemu, jako pierwszej zarejestrowanej w Polsce grupie o tak jasno sprecyzowanej orientacji politycznej wielu zwolenników i naśladowców. Przemyslenia i nauki z wdrożenia tego eksperymentu przydadzą się z pewnością wielu Polakom, którzy być może będą mogli kiedyś podjąć naprawę wolną działalność gospodarczą.

Cyryl CYWILNY

P A P I E Ż W S O W I E T A C H

Przedruk: "SAMOSTANOWIENIE" nr 4, wiosna 1987, str.6

Pogłoski o planowanej wizycie Ojca Świętego w Związku Sowieckim powtarzają się od pewnego czasu dość uporczywie. Wiadomo, że Papież niejednokrotnie wyrażał pragnienie takiej podróży. Wątpliwe są natomiast intencje "gospodarzy". Okazją do złożenia wizyty ma być tysiąclecie chrztu Rusi, które będzie obchodzone w 1988 r. Wizyta miałaby być poprzedzona wyjazdem Gorbaczowa do Rzymu. Papież miałby rozpocząć swą pielgrzymkę w Moskwie, udać się do Kijowa oraz odwiedzić inne miejsca, szczególnie te, w których katolicyzm jest nadal żywy /w tym kontekście mówi się zwłaszcza o Wilnie/.

Ze wschodu dochodzą sprzeczne sygnały na temat intencji władz sowieckich. Jeden z przywódców KP Litwy powiedział w przemówieniu, że na Litwie Papieża nie potrzebują i potępił episkopat Litwy za wyrażanie pragnienia przyjęcia Jana Pawła II. Z kolei inny dostojnik KPZS oświadczył na jakiejś konferencji, że władze sowieckie nie mają nic przeciwko wizycie Papieża, a wręcz doceniają jego zasługi w walce o pokój i w tej płaszczyźnie widzą najlepszą perspektywę wzajemnego zbliżenia. Według różnych dziennikarzy zachodnich spotkanie Ojca Świętego z metropolitą Filaretem w Asyżu podczas dnia modlitw o pokój 27.X.1986r. poświęcone było omawianiu szczegółowych zasad, na których mogłyby być oparty program najbardziej sensacyjnej pielgrzymki Jana Pawła II w okresie jego pontyfikatu.

Do czasu ewentualnego ogłoszenia oficjalnych komunikatów nie będziemy wiedzieli, czy władze sowieckie wyrażą zgodę na przyjazd Papieża. Byłoby to przecież dla nich wydarzenie z wielu względów niekorzystne. Następstwem wizyty Papieża byłoby wzmocnienie siły Kościoła katolickiego w Sowietach jako czynnika niezależnego od władz sowieckich. Nasiliłyby się z pewnością dążenia do odbudowy Kościoła unickiego na Ukrainie. Wzmocniły się nacjonalizm litewski. Zarazem z wizyty Ojca Świętego władza sowiecka może czerpać pewne korzyści. Wizyta oznaczałaby ostateczne uznanie władzy sowieckiej przez Watykan. Byłaby szczególnie mocno wyzyskana dla potrzeb komunistycznej propagandy na Zachodzie. Jednym z warunków odbycia tej pielgrzymki byłoby z pewnością uznanie panowania sowieckiego na Kresach i związana z tym zmiana granic diecezji do tej pory zachowujących swój kształt przedwojenny.

Jeśli kierownictwo ZSRR wyrazi zgodę na przyjazd Papieża, będzie chciało wyciągnąć z tego faktu maksymalne korzyści przy minimalnych kosztach. A więc będzie chciało ograniczyć czas wizyty, ilość odwiedzanych przez Papieża miast i jak najbardziej zredukować spotkania Papieża z wiernymi, a zarazem nadać wizycie polityczny charakter.

Ojciec Święty dobrze rozumie te dążenia strony sowieckiej. Podczas swej podróży australijskiej, w odpowiedzi na pytania dziennikarzy, stwierdził kategorycznie, że podróż do ZSRR może mieć tylko charakter pielgrzymki pastoralnej, a nie wizyty politycznej oraz, że na trasie podróży musi znaleźć się Wilno.

Rozważając perspektywy tej pielgrzymki możemy przypuszczać, że strona kościelna postawi także warunek, aby na jej trasie znalazły się: Lwów i Kijów. Ale trasa pielgrzymki to nie wszystko. Ważne jest także aby ludności odwiedzanych obszarów zapewniono możliwość spotkania z Ojcem Świętym; aby wszyscy mieszkańcy Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich i środkowej Rosji mieli możliwość modlić się wraz z Papieżem. Tylko wtedy pielgrzymka będzie miała dalekosiężne skutki psychologiczne podobne do tych, jakie miała pierwsza wizyta Ojca Świętego w naszej ojczyźnie. Jednym z warunków strony watykańskiej będzie również z pewnością zagwarantowanie wolności wyznaniowej unitom na Ukrainie.

Inną ważną sprawą jest uregulowanie granic diecezji na Kresach. Dostosowanie tych granic do granic państwowych ZSRR miałoby - z punktu widzenia Kościoła - sens tylko wtedy, gdyby towarzyszyła mu odpowiednia rozbudowa struktury Kościoła

na Kresach: gdyby zatem władze sowieckie zgodziły się na obsadzenie nowych diecezji właściwą liczbą biskupów i księży, otwarcie seminariów duchownych, umożliwienie Kościołowi nieskrępowanego pełnienia misji duszpasterskiej. Dla władz sowieckich takie żądanie, to jednak twardy orzech do zgryzienia, bo w zamian za ustępstwa natury czysto formalnej Kościół uzyskałby realne i wymierne korzyści. Na marginesie możemy zauważyć, że byłaby to także nauczka dla tych, którzy wzywają, by Kościół już teraz zmienił granice diecezji w imię polepszenia stosunków między Polakami i ich wschodnimi sąsiadami /np. emigracyjny "Pomost"/.

Zarówno skutki psychologiczne pielgrzymki Papieża do Sowietów, jak i odbudowa struktury kościelnej na Kresach, owocowałyby w przyszłości nasileniem woli eporu zamieszkałych tam narodów. Nie trzeba uzasadniać, że - z punktu widzenia polskiej racji stanu - byłoby to zjawisko bardzo pożądane. Dlatego pielgrzymki Ojca Świętego do ZSRR, jeżeli odbędzie się na omówionych powyżej warunkach, możemy oczekiwać z najwyższym zainteresowaniem i sympatią.

"GRA WATYKAN - MOSKWA. KONIEC ETAPU"

Trwający od paru lat, emocjonujący etap w Grze Watykan-Moskwa /1/ powoli dobiega finiszu. Gra ta jest emocjonująca zarówno ze względu na stawkę - pielgrzymkę Ojca Świętego do Sowietów, jak i na przebieg. Wiązałoby się z nią niewątpliwie "wzmocnienie katolicyzmu na Wschodzie, a konkretnie zmniejszenie prześladowań Kościoła na Litwie, Białorusi i Ukrainie oraz przyznanie tamtejszej ludności jakichkolwiek uprawnień w dziedzinie religii" /1b/. Napewno zintensyfikowałyby swoją działalność szczególnie prześladowany kościół unicki. Wizyta, gdyby doszła do skutku miałaby także znaczenie polityczne. Niewątpliwie podsyciłaby narodowe aspiracje Litwinów i Ukraińców. Przyspieszyłaby i ułatwiła także narodową i religijną identyfikację mniejszości polskiej. Co dla nas nie jest bez znaczenia.

Związane z pielgrzymką kwestie merytoryczne, to znaczy warunki i oczekiwania obu stron przedstawia przedrukowany powyżej przez nas artykuł z "SAMOSTANOWIENIA", z którego konkluzjami się zgadzamy. Sami, oceniając papieską politykę wschodnią /za pontyfikatu Jana Pawła II/ i przytaczając jej niewątpliwe rezultaty - "niesłychana popularność Jana Pawła II w Europie Środkowej, odrodzenie religijne zaświadczone choćby uroczystościami cyrylo-metodiańskimi w Velehradzie" /1c/ napisaliśmy, że "powodzenie tej polityki byłoby sukcesem nas wszystkich, kto wie czy nie większym niż obudzenie się Polski." /1c/

Jak widać, stawka o jaką idzie gra jest wysoka. Do tej pory rozgrywki takie z reguły wygrywali Sowietci. Przede wszystkim umiejętnie się do nich przygotowywali. Zróżnicowane działania propagandowe, mniej czy bardziej subtelny szantaż, wygrywanie spolegliwej wobec nich opinii publicznej Zachodu powodowało, że za oczywistą uważano zgodę na dogodnie dla Sowietów warunki wstępne rozgrywki. W trakcie zaś niej dyplomatyczne i pozadyplomatyczne naciski ... i zawsze w rezerwie możliwość szantażu zerwaniem gry.

Tak było i teraz. Od razu próbowano odpowiednio ustawić Papieża. Mocny akcent na początku to niewpuszczenie Jana Pawła II na Litwę, mimo wyrażanych przez niego pragnień, ani na Jubileusz Św. Kazimierza, ani na Obchody 600-lecia Chrztu Litwy. Chodziło zapewne o zmiękczenie Papieża, świadomego przecież ostatniej szansy jaką będą obchody Milenium Chrztu Rusi. Znamienne, że przed trzecią Pielgrzymką Ojca Świętego do Ojczyzny objawiły się liczne głosy prasy zachodniej, sugerujące, iż Papież wyciszać będzie polityczno-solidarnościowe akcenty podczas spotkań z rodakami, aby dać Gorbaczowowi gwarancje właściwego zachowania podczas hipotetycznej wizyty w Sowietach.

Takie zachowanie Jana Pawła II wydawało się o tyle prawdopodobne, że - po pierwsze, wizyta Ojca Świętego w Sowietach niewątpliwie przyniosłaby oczywiste korzyści i Kościołowi, i katolikom wszystkich obrządków, i wreszcie rusyfikowanym i sowietyzowanym narodom, przynajmniej chrześcijańskim Imperium; a więc gra warta świeczki;

- po wtóre, jak napisaliśmy przed czterema laty /1b/ "za ustępstwa na Wschodzie /tj. w ZSRR/ trzeba Kremłowi czymś "zapłacić". Cóż zaś ma do zaoferowania Sowietom Kościół Rzymsko-Katolicki? Tylko swoją politykę w Polsce, bowiem tylko tutaj jest silny. Ponadto Polacy bez względu na okoliczności, katolikami być nie przestaną";

/1/-/3/ Odnośniki na stronie następnej

- po trzecie, nie sposób było wykluczyć z góry, że w wyniku "tajnej dyplomacji, zakulisowych przetargów, chwiejnych kompromisów" /1c/ osiągnięto możliwe dla obu stron porozumienie, choć na razie nie ujawniono jego treści.

I oto przebieg pielgrzymki wyjaśnił wszystko. Jan Paweł II zaprzeczył wszystkim powyższym spekulacjom:

- po pierwsze, wyraźnie i w sposób wręcz niedyplomatyczny wyrażając żal, że nie jest Mu "dane w tym jubileuszowym roku być pośród nich /Litwinów - "N"/, modlić się na ich ziemi, w ich języku" /2/
- po wtóre, zdecydowanie apelując aby "podjąć wyzwanie jakie zawiera się w ideologii dialektycznego materializmu, gdzie wszelka religia zostaje zakwalifikowana jako czynnik alienujący człowieka" /3/
- po trzecie, nie tylko nie dystansując się od polskich problemów politycznych i społecznych lecz wyrażając za nas nasze aspiracje, aprobując je i wzywając do wytrwałości i odpowiedzialności przy ich realizowaniu;
- po czwarte, utrudniając komunistom propagandowe wykorzystywanie ruchów i nastrojów pacyfistycznych poprzez organiczne połączenie kwestii pokoju i praw człowieka;
- po piąte..., po szóste..., po siódme...

Możnaby wiele jeszcze takich punktów wymienić.

No cóż, Jan Paweł II na wykupił wekslu bez pokrycia. Wydaje się, że właśnie On /no, może jeszcze Reagan/ potrafi rokować z komunistami. Wie przecież dobrze, czym kończą się ustępstwa wobec nich. Napewno nie bez znaczenia jest tu Jego polska biografia.

Życząc Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II realizacji Jego pragnień, to znaczy osobistego spotkania z katolikami w Sowietach, odwiedzin Wilna, Lwowa czy Kijowa, niżej podpisany ośmiela się wyrazić ostrożny optymizm co do szans takiego obrotu sprawy. Wszystko bowiem wskazuje, że na tym etapie rozgrywki polski lokator Watykanu nie da się nabrać na żaden komunistyczny bluff, zaś niedojście do skutku tej wizyty rzuciłoby cień na gorbaczowowską "pierestrojkę".

Henryk II POBOŻNY

POROZMAWIALI JAK LITWIN Z POLAKIEM

W Piątej Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy Na Jasną Górę, która odbyła się 19 i 20 września, wzięło udział nie tylko ok. 20 tys. uczestników, nie tylko kilku powszechnie znanych i poważanych ludzi, takich jak Lech Wałęsa, ks. Henryk Jankowski czy rodzice ks. Jerzego Popiełuszki, nie tylko kilku polskich hierarchów - kardynał Henryk Gulbinowicz, ks. ordynariusze diecezji częstochowskiej bp. Stanisław Nowak i katowickiej bp. Damian Zimoń, ks. bp. Wojciech Ziemia, ale wśród 130 duchownych także jeden Litwin lub Polak z Litwy. Mamy tu na myśli księdza prałata Olgierda Gutowskiego, administratora diecezji wileńskiej /wg informacji "TYGODNIKA Powszechnego" /1/ czy też Olgierda Kazimierza Gutauskasa, wikariusza kapitulnego archidiecezji wileńskiej /jak nazywa ks. prałata "SŁOWO Powszechno" /2/ i także proboszcza Ostrobramskiej parafii.

Pielgrzymi polscy, jak podał "GŁOS AMERYKI" zgotowali Mu, jako kapłanowi z Litwy, powitanie gorętsze niż Lechowi Wałęsie, co nie zdarza się zbyt często. Ksiądz prałat Gutowski - Gutauskas /nieistotne, Polak czy Litwin/ poprzez swoją obecność wniósł do uroczystości akcenty litewskie. I tak, już pierwszego dnia pielgrzymki, w Apelu Jasnogórskim prowadzonym przez kardynała Gulbinowicza modlili się także "za braćmi Litwinów" /1/. Również drugiego dnia kardynał Gulbinowicz "złożył życzenia braciom Litwinom na ręce /.../ ks. prałata" /1/. Ten zaś, "odpowiadając na życzenia przytoczył powiedzenie, że nie ten jest bogaty, kto ma dużo pieniędzy, ale ten jest bogaty, kto ma wokół siebie dużo dobrych serc.

----- ODNOSNIKI DO "GRY WATYKAN-MOSKWA"

/1//1a/ "N" nr 13/14, I/II.1983, "CZY KLESKA KOŚCIOŁA?", str. 6

/1b/ "N" nr 18/19, VI/VII.1983, "GRA WATYKAN-MOSKWA", str. 10

/1c/ "N" nr 50, II.1986, "MERITUM SPORU", str. 22

/1d/ "N" nr 66/67, VI/VII.1987, "GRA WATYKAN-MOSKWA. ROZRYWKI CIĄG DALSZY", s.19

/2/ HOMILIA wygłoszona w Katedrze Wawelskiej 10 czerwca 1987 r.

/3/ Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski, 14 czerwca 1987 r.

Jednym z tych najlepszych serc dla Litwinów jest Papież Polak, a także miliony serc w Polsce." /1/ Wtedy też zapewne odbył się słynny dialog, który przytaczamy za "GŁOSEM AMERYKI".

Otóż dziękując za powitanie ks. prałat Gutowski-Gutauskas wyraził ubolewanie, że Litwini nie umieją tak witać swoich duchownych jak Polacy.

Wkrótce się nauczą - wpadł Mu w słowa kardynał Gulbinowicz.

Całym sercem dołączamy się do tego życzenia.

W imieniu Redakcji "NIEPODLEGŁOŚCI"

Arguzas SZPERACZ

NOWY NUMER "SAMOSTANOWIENIA"

Latem bieżącego roku, po prawie dwuletniej przerwie pojawił się w kolportażu datowany na wiosna 1987, czwarty numer kwartalnika politycznego "SAMOSTANOWIENIE". Tak długa przerwa w kontaktach z Czytelnikami, spowodowana względami niezależnymi od Redakcji wymaga przypomnienia o kogo chodzi. Otóż, Zespół "SAMOSTANOWIENIA" jest niepodległościowym ugrupowaniem politycznym stojącym na gruncie tzw. legalizmu czyli uznawania ciągłości istnienia suwerennego państwa polskiego z legalnymi władzami - Prezydent i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie, i obowiązującą Konstytucją Kwietniową /patrz "Legalizm prawno-państwowy Rzeczypospolitej Polskiej", "SST" nr 2, wiosna 1985 i "N" nr 44-46, VIII-X.1985/. Nic więc dziwnego, że większość zawartych w tym numerze materiałów wiąże się z działalnością legalnych władz Rzeczypospolitej.

Numer otwierają skierowane do nowego Prezydenta RP posłanie trzech ugrupowań niepodległościowych: Zespołu "SAMOSTANOWIENIA", Organizacji "NIEPODLEGŁOŚĆ" i "KONGRESU SOLIDARNOŚCI NARODU", oraz /za londyńską "RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ"/ Jego krótka biografia. Dalej możemy zapoznać się ze spisaniem z taśmy magnetofonowej /nieautoryzowanym/ przebiegiem posiedzenia Rady Narodowej Rzeczypospolitej żegnającej ustępującego Prezydenta Edwarda Raczyńskiego, w tym z wystąpieniem, z upoważnienia prezydium i w imieniu Rady, członka o "najdłuższym stażu politycznym", Pani Lidii Ciołkoszowej - niewątpliwie człowieka lewicy. Jest to o tyle charakterystyczne, ponieważ lewica w kraju od legalizmu się dystansuje jeśli go nie wyśmiewa.

Również duży blok materiałów omawiających bieżącą działalność rządu RP kończy numer. W szczególności "SST" podaje skład nowego rządu premiera Edwarda Szczepanika, jego aktualne cele, program oraz konkretne przykłady działalności czy to dotyczące pomocy dla Kraju czy też akcji podczas pohelskiej konferencji przeglądowej w Wiedniu. Z obszernego zestawu wypowiedzi Prezydenta i Premiera przytoczymy fragment wystąpienia Edwarda Szczepanika podczas posiedzenia Rady Narodowej w Londynie, 5 lipca 1986 r. Przypomniał on, "że program działania rządu opiera się na Dekrecie Prezydenta RP z 20 czerwca 1979 r., który stwierdza, że "Rząd RP na Obczyźnie jest przede wszystkim wyrazem niezłomnej woli Narodu Polskiego wyzwolenia się z wasalnej zależności od imperium sowieckiego i przywrócenia Polsce niepodległości". Rząd ten "uprawnienia swoje przekazuje Rządowi, który będzie odpowiadał woli Narodu, wyrażonej w wolnych wyborach, a więc Rządowi, który - w przeciwieństwie do władz komunistycznych narzuconych Polsce - będzie posiadał tytuł do uznania go za prawowity Rząd Polski".

Zestaw powyższy zamyka dłuższy artykuł dyskutujący kwestię, "Czy Polsce potrzebny jest Rząd Emigracyjny" i opowiadający się za jego istnieniem. "W 1963 r. - brzmi konkluzja artykułu - niektórzy teologowie holenderscy wysuwali postulat likwidacji państwa watykańskiego /.../. Dzisiaj, po dwudziestu paru latach każdy chyba widzi korzyści z istnienia państwa kościelnego dla szerzenia i wspierania wyznania katolickiego. Podobnie jak postulaty tamtych teologów, mają szansę pójść w zapomnienie projekty demontażu Państwa Polskiego na Obczyźnie i za parę lat zapewne nikt nie będzie kwestionował przydatności emigracyjnego rządu dla akcji niepodległościowej Polaków".

Kolejny zestaw dotyczący legalizmu to trzy polemiki. Dwie bezpośrednio dotyczące tej kwestii: "Upiór legalizmu" z "PRZEGLADEM WIADOMOŚCI AGENCYJNYCH"

/1/ "TYGODNIK POWSZECHNY" nr 39/1996/ z 27.IX.1987 r., str. 2

/2/ "SŁOWO POWSZECHNE" nr 134/12113/ z 10-12.VII.1987 r., str. 9, Zdzisław Szuba "Z pielgrzymką na wileńskie Te Deum"

i "PISMEM LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ PARTII "NIEPODLEGŁOSC"" oraz "Kogo to śmieszy?" z "TYGODNIKIEM MAZOWSZE". /.../ normalnego człowieka śmieszy sytuacja - pisze Longin w "SST" - w której ktoś odgrywa rolę, do jakiej nie dorósł: mieszczanin udający szlachcica, Papkin bohatera, Antek policmajstra./.../ Lecz przecież ludzie z Eaton Place nie "bawią się w rząd", oni nim są, nieużywani co prawda przez inne rządy./.../ Z czego śmieje się więc FF? Z wytrwałości, wierności i konsekwencji?"

Trzecia polemika, z artykułem Marcina Rewery "NIEPODLEGŁOSC - czyli gdzie jest moja ojczyzna?" /przypominamy Czytelnikom, że sami polemizowaliśmy z Rewerą w artykule "PRL- to nie jest moja ojczyzna", "N" nr 55-6 z VI-VII.1986/ kwestii legalizmu dotyczy tylko pośrednio. Jest to zdecydowane wyznanie wiary niepodległościowca. Zygmunt Zalewski, przytaczając słowa Rewery: "...PRL jest naszą ojczyzną. Te granice, te rzeki, te miasta i urzędy, a nie żadne inne i gdzie indziej leżące", pisze, "Marcin Rewera w ten właśnie sposób swoje własne rozumowanie doprowadził do absurdu. Dla ogromnej większości mieszkańców naszego kraju ojczyzną jest istniejąca od tysiąca lat Polska. Rewera się tej Ojczyzny wyrzeka. Wybrał sobie inną, istniejącą od lat 40. Ojczyzną jego rodziny było zapewne Generalne Gubernatorstwo, a jego dziadków - Priwislanski Kraj. Wszak rzeki i miasta były te same, a niektóre urzędy niewiele się zmieniły."

Dwa artykuły w numerze dotyczą wydarzeń międzynarodowych. "Papieża w Sowietach" przedukowujemy powyżej, tu więc zwracamy uwagę na komentarz "Stingery i rokowania" omawiający perspektywy rozwoju sytuacji w Afganistanie po dostarczeniu /wreszcie!!!/ partyzantom skutecznego oręża przeciw sowieckim helikopterom.

Numer kończą: - ulotka "Wolność dla polskich katolików" apelująca o uwolnienie Zofii Bielak i ks. Józefa Swidnickiego, więzionych w Sowietach;

- zawiadomienie o powstaniu "POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH", do którego ZESPÓŁ "SAMOSTANOWIENIA" przystąpił w charakterze obserwatora.

Wszystkich zainteresowanych informujemy: Powyższy numer "SAMOSTANOWIENIA" jest dostępny w naszym kolportażu. Zwracajcie się o niego tą drogą, którą dostajecie nasze pismo.

REDAKTOR DYŻURNY NUMERU PAŹDZIERNIKOWEGO

F E L I E T O N O B S E R W A T O R A

KTO MIAŁ RACJE W NEGOCJACJACH ROZBROJENIOWYCH?

Od kilku lat pokazną część doniesień zagranicznych w rządowych środkach przekazu zajmują sprawy związane z rozbrojeniem. Przeciętny człowiek dawno już pogubił się w planach, układach, negocjacjach. Nie ma lepszego sposobu na odwrócenie opinii publicznej, jak pisanie w kółko tego samego i w dodatku mętnie. Dla przeciętnego czytelnika gazet hasła takie, jak "powszechne rozbrojenie", "ograniczenie zbrojeń", "kontrola zbrojeń" są tylko pustymi dźwiękami i nie oznaczają niczego. Kolejne plany i wystąpienia mężów stanu przyjmujemy jako posunięcia propagandowe. Żyjąc pod radzieckim parasolem bardziej odczuwamy dolegliwości tej protekcji, niż zagrożenie ze strony zachodnich rakiet bądź wymierzonych w nasze miasta. Z tego też względu nie bardzo rozumiemy emocje, które na Zachodzie wzbudzają zbrojenia i problem ich ograniczenia.

Bez większego zainteresowania przyjmuje się też u nas obecną rundę rokowań amerykańsko-radzieckich w sprawie likwidacji rakiet średniego zasięgu w Europie. Tymczasem sprawa jest ciekawa. Przed kilku laty Amerykanie zainstalowali w Europie rakiety typu cruise oraz Pershingi. Posunięcie to było odpowiedzią na wcześniejsze rozmieszczenie w europejskiej części Związku Radzieckiego rakiet SS-20. Rosjanie swoje rakiety rozmieścili po cichu pod koniec lat 70-tych, kiedy zachodni pacyfiści walczyli /zresztą skutecznie/ z... bronią neutronową. Wielotyśne manifestacje protestowały przeciwko bombie "N", która miała chronić Zachód przed radzieckimi dywizjami pancernymi, a tymczasem Rosjanie rozmieszczali swoje SS-20. Prezydent Carter tak się przeraził manifestacji, że zrezygnował ze swych projektów.

Sprawa nowych rakiet w Europie wybuchła na początku lat 80-tych. Prezydentem USA był już Reagan. Amerykańscy specjaliści wyliczyli, że ZSRR ma nad Zachodem kolosalną przewagę w broniach średniego zasięgu. Dla przeciętnego człowieka jest to może mało istotne od jakiej rakiety ma zginać, lecz wojskowi wolą, by w każdej klasie uzbrojenia istniała conajmniej równowaga. Zażądano więc, by Rosjanie zlikwidowali swoje rakiety. Plan ten prezydent Reagan nazwał "opcją zerową". Znaczą-

to to - wy nie będziecie mieli rakiet i my nie zainstalujemy naszych. Kalkulacja taka nie odpowiadała stronie radzieckiej. Ich oferta była następująca - wy nie zainstalujecie rakiet i my nie zainstalujemy nowych rakiet. Ciekawe, że tego typu argumentacja przemawiała do wyobraźni zachodnich pacyfistów, którzy bali się nie tyle rakiet SS-20, ile Pershingów. Tym razem jednak wielotysięczne manifestacje nie wywarły większego wrażenia na amerykańskim prezydencie. Rakiety zostały rozmieszczone. Towarzysz Czernienko, ówczesny radziecki przywódca poważnie obraził się na Amerykanów, zerwał rokowania genewskie, zamroził kontakty ze Stanami Zjednoczonymi. Stosunki Wschód - Zachód osiągnęły najniższą od wielu lat temperaturę. Rosjanie nie mogli jednak odpowiedzieć na amerykańskie posunięcie wystarczająco mocno. Zwiększenie liczby rakiet własnych i ich rozmieszczenie w Czechosłowacji i NRD nie miało już większego znaczenia.

Upłynęły cztery lata. W tym czasie zmieniło się radzieckie kierownictwo i radziecka polityka. Nowy przywódca rozpoczął swoją "pokojową ofensywę". Po pierwszych próbach przechytrzenia Amerykanów którym chciał wyperswadować realizację programu SDI powrócił do ... amerykańskich propozycji sprzed 4 lat, a konkretnie do koncepcji "opcji zerowej". Tym razem oferta jest uczciwa - wy zdemontujecie swoje rakiety i my zdemontujemy nasze. Oczywiście pozostają jeszcze różne problemy jak choćby co się stanie ze zdemontowanymi rakietami, różna możliwość powtórnego zainstalowania rakiet itd. Zmartwienie o te szczegóły pozostawiam fachowcom. Dla mnie ważniejsze jest tu co innego. Porównując obecną ofertę Gorbaczowa i tę sprzed 4 lat Czernienki widać gołym okiem, która jest korzystniejsza. Twarda polityka Amerykanów w ostatnich latach przyniosła więc oczywisty sukces. Nie wiem, czy Europa i świat będą przez to bardziej bezpieczne, gdy kilkadziesiąt rakiet określonego typu zostanie rozmontowanych. Pozostanie ich i tak dostatecznie dużo, by wielokrotnie zabić każdego z nas. Zresztą, czy do zabijania potrzeba koniecznie rakiet. Przed 12 laty kilka milionów ludzi zostało zabitych uderzeniami motyki w tył głowy. Nie chodzi mi więc o moje, czy nasze bezpieczeństwo, lecz o to, które rozwiązanie jest lepsze - to, które zostało wynegocjowane dzięki twardej polityce Amerykanów, czy to, które proponowali przed kilku laty Rosjanie oraz zachodni pacyfiści. W całej tej sprawie interesuje mnie jeden drobny problem psychologiczny - czy któryś z manifestantów, protestujących przed kilku laty przeciw rozmieszczeniu Pershingów przyznaje dziś przed sobą - "nie miałem wtedy racji".

OBSERWATOR

NOTATNIK ARKADYJSKI

XXIV. NAPÓDOWA W FORMIE

Od niejakiego już czasu Czerwoni starają się komunistycznej treści swojej doktryny nadać narodową formę. Spore sukcesy w tej dyscyplinie odnoszą władcy peerelu od wojewodów i prezydentów miast Gierka począwszy, na rogatywkach i "Zasadach obchodów świat i ważniejszych rocznic historycznych" /1/ /w tym 3-maja i 11 listopada/ Generała Jaruzelskiego skończywszy. Niżej podpisany sądzi jednak, że komunistów peerelowskich przelicytowali enerdownicy. Jak bowiem można dowiedzieć się z "ŻYCIA WARSZAWY" /2/: "Zgodnie z kształtującą się w NRD od kilku lat tradycją, tuż przed świętami Bożego Narodzenia odbyło się w okręgu magdeburgskim wielkie dyplomatyczne polowanie z udziałem szefów przedstawicielstw dyplomatycznych wszystkich krajów akredytowanych w Berlinie. "Wielkim łowczym" był sekretarz generalny KC NSPJ i przewodniczący Rady Państwa NRD - Erich Honecker. Przed rozpoczęciem polowania uczestniczący w nim dyplomaci podejmowani byli w zakładach pracy Magdeburga oraz zwiedzali niektóre zabytki mającego już ponad tysiącletnią historię miasta.

Polowanie - jak to odnotowała za agencją ADN prasa - odbyło się zgodnie z myśliwskim regulaminem i ceremoniałem łowieckim. Była więc nagonka, wybór najlepszego myśliwego i przyjęcie po polowaniu. Strzelano wyłącznie do zajęcy, których w tym regionie nie brak. Zawiodła jedynie pogoda. 19 grudnia nad terytorium NRD szalała silna wichura, połączona z opadami deszczu i śniegu. "W tej sytuacji trzeba było wyjątkowo dobrej kondycji, aby wytrzymać do końca - zauważył jeden z korespondentów - a każdy upolowany szarak traktowany był jako wielki sukces".

Trzeba przyznać, że Wielki Łowczy Realnej Arkadii/Realarkadisnergrossjägermeister/, budowniczy komunizmu, a przy okazji także muru berlińskiego, /tak obecnie fetowany w Niemieckiej Republice Federalnej/ Erich Honecker wynalazł

sobie godne naśladowania wzorce. Najbardziej bowiem znany w najnowszej niemieckiej historii Łowczy Rzeszy i Naczelný Leśnik /Reichsforst- und Jägermeister/ to przecież marszałek lotnictwa Hermann Göring.

Arkady AQUEDUKT

/1/ Dokument Biura Politycznego KC PZPR "21" nr 4/87, Warszawa, "RYTM", str.124
/2/ "ŻYCIE WARSZAWY" 3-4.I.1987, "Dyplomatyczne polowanie", str.7

"J U D A S Z" D O "R A J U": X. ROZPRAWKA O METODZIE

Jednym z elementów gorbaczowowskiej kampanii głośności ma być jawność w historii polegająca na likwidowaniu sfer zakazanych, mówieniu o sprawach drażliwych, niefałszowaniu faktów. Z tym, że wydaje się, iż głośność w wydaniu republikańskim /litewskim/ wygląda nieco bardziej interesująco niż głośność ogólnozwiązkowa. Weźmy choćby "CZERWONY SZTANDAR" z 8 sierpnia 1987 r., a w nim artykuł Justyny Giedrojć "Historia i legendy starego bastionu". "Przez wiele lat powojennych - pisze Justyna Giedrojć - na skrzyżowaniu ulic Subocziaus i Bekszto widniały resztki starych murów, zasypane rowy. Dopiero w połowie lat 60 ręka ludzka dotknęła tych ruin. Wtedy właśnie rozpoczęła się restauracja unikalnego zabytku architektury, który wraz z Bramą Miednicką stanowił fragmenty ściany obronnej, otaczającej niegdyś nasze miasto /Wilno - A.S./. Zajrzyjmy do historii i prześledźmy losy barbakanu. Zbudowany został w pierwszej połowie XVII wieku jako fortyfikacja obronna./.../ Wojny i pożary nie oszczędziły również barbakanu. Szczególnie ucierpiał on podczas najazdu Szwedów w latach 1655-1661."

No cóż, jako tako obznajmiony z historią Polak zdziwi się może dlaczego Szwedzi siedzieli na Litwie tak długo, skoro tzw. II Wojna Północna zakończyła się Pokojem Oliwskim 3 maja 1660 r. Rzecz jednak w tym, że wbrew świadomości wielu Polaków czerpiących swoją wiedzę o tamtych wydarzeniach z cenzurowanego przecież "Potopu" Henryka Sienkiewicza toczyła się wtedy na Litwie druga wojna - wojna z Moskwą. Sięgnijmy więc do historii i prześledźmy jej losy. Wojna ta, rozpoczęta w r. 1654, jeszcze przed najazdem szwedzkim, doprowadziła Litwę po dwuletniej kampanii do katastrofy. Rosjanie opanowali krwawo wg wyrażenia Zygmunta Wójcika /"Dzieje Rosji", PWN, Warszawa 1971/, całe Wielkie Księstwo Litewskie, poza przekazaną Szwedom w osławionej ugodzie kiejdańskiej Żmudzią i częścią województw trockiego i nowogródzkiego. W szczególności, po klęsce Janusza Radziwiłła pod Oszmianą wojska carskie zdobyły 8 lub 10 sierpnia roku 1655 Wilno. "Rzeź trwała przez trzy dni - pisze w "Rzeczpospolitej Obojga Narodów" Paweł Jasienica - pożar dni siedemnaście. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi zginąć miało pod nożem. Liczba napewno przesadzona, bo wszystkich mieszkańców było około czterestu tysięcy /A co z uciekinierami? - przyp. A.S./ Ale pierwszy rozkaz cara Aleksego wydany w Wilnie dotyczył grzebania trupów, które zaścielały miasto".

Mimo zmiennych kolei wojny, - faktyczne zawieszenie działań wojennych, rozejm, antyszwedzkie przymierze, wznowienie wojny - Wilno pozostawało w rękach rosyjskich ponad sześć lat, do 2 grudnia 1661, choć ostatnie siedemnaście miesięcy tylko w części/oblężone zamki wileńskie/.Warto może nadmienić, że komendant rosyjski Danił Myszacki skazany został na śmierć i stracony przez Polaków za bezprzekładne okrucieństwo wobec ludności cywilnej.

Pani Justynie Giedrojć trzeba jednak oddać sprawiedliwość: nie napisała przecież, że bastion ucierpiał od Szwedów, a gdyby nie ten nieszczęsny rok 1661, byłaby formalnie w zupełnym porządku. Z drugiej strony sędzę, że trudno o dobitniejszy przykład metod, jakich przy likwidowaniu tzw. białych plam historii możemy się po Sowietach spodziewać.

XI. Wdzięk IscIE Francuski...

Był kiedyś taki film francuski - "Skandal w Clochemerle". Staraniem burmistrza wybudowano oto publiczny pisuar ugrytuowany w pobliżu kościoła...

Istnieje w Sowietach miasto Kirow. I sekretarz Korowskiego Komitetu Wykonawczego - Walentina Czaruszina pozazdrościła francuskiemu merowi. I kazała otworzyć publiczny szalet w Kirowie. Zlokalizowany obok głównego wejścia do jedynej czynnej w mieście cerkwi. /#/

Arguzas SZPERACZ

/#/ Za reportażem Aleksandra Nicznego "Prawo wierzących do cerkwi". "MOSKIE-WSKIE NOWOSTI". Przedruk "ZA I PRZECIW" nr 40/1585 z 4.X.1987 r.